

PAN TADEUSZ

WĘDRÓWKA Z POLSKI DO POLSKI

RECENZJA
SPEKTAKLU

ALEKSANDRA PUCUŁEK

Mikołaj Grabowski w najnowszym spektaklu Teatru Osterwy, przewartościował myślenie o „Panu Tadeuszu” jako arcydziele formy i pozwolił zapomnieć, że jest to pozycja numer jeden w kanonie lektur szkolnych. Bo jak się okazuje, ta nasza epopeja narodowa, biblia polskości może być naprawdę zabawna.

„Pana Tadeusza” czytałam cztery razy. W szkole, na studiach, sama dla siebie. Żeby zrozumieć. Zawsze było za bardzo patetycznie, za bardzo sztucznie. Nie pomogły opracowania, interpretacje literaturoznawców. Ostatnio razem z aktorami w Teatrze Osterwy „przeczytałam” tę naszą epopeję narodową po raz piąty. Tym razem nie było sztucznie. Jeśli było patetycznie, to miało to swój cel. Mikołaj Grabowski, reżyser spektaklu, wydobyl z tekstu Mickiewicza ironię i humor, które do tej pory były raczej niezauważalne. I zrobił to z szacunkiem dla narodowej epopei.

ZABAWNA BIBLIA POLSKOŚCI

Wirtuozeria słowa - to u Mickiewicza zawsze zachwycało najbardziej. Twórcy spektaklu świadomi wartości tego elementu postawili na tekst. Trzynastozgłoskowiec, czy wymawiany zgodnie ze średniówką, czy wyśpiewany, lubelskim aktorom najwyraźniej bardzo odpowiadał. Potrafili bez zbędnej sztuczności nadać tempo poszczególnym frazom, bawić się nimi, wszyscy bez wyjątku. Zadanie mieli podwójnie trudne, bo byli nie tylko bohaterami, ale również narratorami swojej opowieści, sami siebie opisywali, komentowali, co było głównym źródłem humoru w przedstawieniu. Bo w tym wydaniu „Pan Tadeusz”, epopeja narodowa, biblia polskości, jest naprawdę zabawny. Wystarczy spojrzeć na scenę polowania na niedźwiedzia (którego w komiczny sposób odgrywa Przemysław Gąsiorowicz), ratowania Telimeny (Marta Ledwoń) przed mrów-

TOMASZ RYTYCH



Marta Ledwoń jako Telimena

kami czy ucieczki z pola walki majora Pluta (Wojciech Rusin). A kiedy ks. Robak (Jarosław Tomica) z trzynastozgłoskowca płynnie przechodzi do rapowania, a jako chórkę towarzyszą mu Plut i Ryków, o jakimkolwiek patosie nie ma już mowy. Nie jest to forma parodii, ośmieszenia bohaterów, a raczej próba spojrzenia z dystansu na coś, co do tej pory traktowaliśmy zbyt poważnie. Bohaterowie są też komentowani przez inne postacie. Kiedy Telimena przygotowuje Zosię (Halaszka Lehman) do wyjścia na salony, Jowita Stępiak w roli panny Róży uporeczywie powtarza imię „Zosia”, skacze, tańczy, krzyczy. Scena owszem zaskakuje, ale widz traci rytm spektaklu.

POWRÓT DO SOPLICOWA

Mimo licznych momentów humorystycznych twórcom spektaklu udało się utrzymać podniosły nastrój utworu. A to za sprawą muzyki

skomponowanej przez Zygmunta Koniecznego. Grana na żywo jeszcze bardziej przyspiesza i tak już dynamiczne sceny. Z drugiej strony nostalgiczne melodie nie pozwalają zapomnieć, z jakim dziełem mamy do czynienia. I to właśnie muzyka oprócz wirtuozerii słowa (nadanej przez dzieło, a nie z przypadku) jest najmocniejszą stroną spektaklu. Razem z wierszem idealnie współgra i tworzy ramy, wewnątrz których umieszczona jest historia naszego kraju, narodowe wady, zalety, szlacheckie obyczaje, polskie tradycje i dobrze skrojone postacie mające zarówno coś z historycznych bohaterów, jak i współczesnych Polaków. Reżyser ukazał bohaterów w drodze, wędrujących od Polski do Polski, w rękę trzymających polską biblię, czyli „Pana Tadeusza”. Aktorzy czytają ją i w końcu zmieniają się w postacie z epopei. Za czymś tęsknią, czegoś żałują, czegoś szukają. Wydaje się, jakby zatrzymały się tylko na chwilę. W dodatku odarte są

z mitu. Zosia jest tu wygadana dziewczyna, a nie delikatną panną z dobrego domu, Tadeusz (Daniel Dobosz) z kolei to młody chłopak nie do końca wiedzący, czy i po co walczyć. Mickiewicz w swoim dziele nie stawiał surowych ocen, nadmiernie nie wybielał, nie krytykował. Jedyłą postacią, którą wprost postawił po stronie tych złych, był Plut. Grabowski w swoim spektaklu zachowuje ten złoty środek, nie ocenia, z przymrużeniem oka patrzy nawet na postać rosyjskiego majora.

10 KSIĘGA I CO DALEJ?

W pierwszej części przedstawienia aktorzy ubrani są współcześnie, po przerwie zmieniają jeansy i marynarki na kontuszki i konfederatki. W zestawieniu z oszczędną, prawie niewidoczną scenografią przypominają nieporadnych błaznów, ale zatroskanych o losy ojczyzny. Lubelski spektakl nie rozgrywa się w dworcu szlacheckim, scena nie

przypomina pagórków leśnych, łąk zielonych. Jest raczej placem budowy, wokół są nieotynkowane ściany, w rogu stoi betoniarka, z tyłu rusztowanie. Taka sceneria pozwala w pełni skoncentrować się na tekście, a z drugiej strony łatwo wpisać w nią współczesność mieszaną z przeszłością. Piękno krajobrazu i tęsknota za nim, którą opisuje Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”, kreują tu wyłącznie słowa. Wszelkie rekwizyty na rzecz mocniejszej gestykulacji również zostały zredukowane do minimum. Z kilkoma wyjątkami. Kiedy Telimena z Hrabią opowiadają o podróżach i zagranicznych krajobrazach, Tadeusz wysławia piękno litewskich lasów, a w rękę trzyma gałązkę igłaka. W komiczny sposób prezentuje ją tak, jakby była relikwią. Gra rekwizytem wprowadziła potrzebną różnorodność.

Spektakl kończy się na księdze 10. Nie ma dwóch ostatnich rozdziałów, nie ma poloneza. W zamian w ciemności, jedynie przy świetle świecy słuchamy wcześniejszych fragmentów „Pana Tadeusza”, które w zasadzie trudno zapamiętać. Nie było kropki, wielokropka, nie postawiono nawet znaku zapytania. Przez cały spektakl nostalgiczne sceny komponowały się z humorystycznymi, pełnymi trafnej ironii fragmentami. Tymczasem przedstawienie kończy się bez wyrazu, jakiegokolwiek puenty. Zabrakło chociaż paru taktów poloneza, czy innej muzycznej klamry, która zamknęłaby całość spektaklu.

KLASYKA ŻYWA

„Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie” w reżyserii Mikołaja Grabowskiego wbrew pozorom nie jest niczym nowym. Kilka lat temu epopeję narodową we współczesnym, ironicznym wydaniu można było zobaczyć w Narodowym Starym Teatrze w Krakowie. Teraz Grabowski zrobił to samo na scenie lubelskiej. Ale trzeba przyznać, że z aktorami wykonał dobrą pracę. Udowodnił, że klasyka w teatrze pozostaje wciąż żywa. Wszystko wraca, opowiedziane na swój sposób, a polska literatura romantyczna wciąż może wiele zaoferować współczesnej kulturze. 🌟